

Katarzyna Podpora

streszczenie opisu rozprawy doktorskiej

Trawy. Rzecz o zapisie

Przedmiotem pracy doktorskiej jest instalacja rzeźbiarska. Składają się na nią: elementy, które można zakwalifikować jako obiekty rzeźbiarskie - osiem „rzeczy porastających”, dziesięć „fryzowanych gablot”; dwa wielkoformatowe wydruki – „śnieżne narracje”, trzy ścieżki dźwiękowe – dwie wygenerowane z obrazów „śnieżnych narracji”, jedna powstała w wyniku rejestracji „Trawy jako takiej” w naturze oraz montażu nagrań; osobne pomieszczenia oraz punkty poza pomieszczeniami w obrębie miejsca¹. Element wiążący dla całej instalacji stanowią trawy potocznie zwane sitowiem (sit rozpięchły – *Juncus effusus*, rosnący w lasach na terenach podmokłych), które i którymi zapisuję. Instalacja koncepcyjnie dzieli się na osobne porządki rozpisywania wewnątrz jednego większego procesu, technicznie zaś na kilka osobnych przestrzeni w ramach jednego miejsca. W każdej z tych przestrzennych części dzieje się, istnieje w pewnym zamrożeniu rozpisywanie (rozpasanie się) Traw, w każdej jest ono czymś innym. Znajdują się tam etapy, czy też kierunki rozwijania się narracji - tworzenia się ich z myśli, wychodzenia z przedmiotów, z zakamarków, by zostać spisany. Praca powstała w wyniku badań nad zjawiskiem narracyjności w naszym postrzeganiu świata (spamiętywania i odtwarzania w historiach) oraz kwestią zapisu jako rzeczy, która ‘znaczy podwójnie’ – ma znaczenie - sens oraz nadaje formę niestałym narracjom myślanym - spaja je na powrót z rzeczywistością postrzeganą, udostępnia innym. Proces zapisywania jest więc swoistym formowaniem.

Pisanie jest specyficzną praktyką przepracowywania w sobie czegoś, co nie do końca rozumiemy, co chcemy zrozumieć, zobaczenia tego z zewnątrz. Można zapisawszy odejść,

¹ Miejscem okazała się Galeria Spiż 7 (Gdańsk ul. Chmielna 11/,113), miejscem z wielu powodów ważnym, nieobojętym jeśli chodzi o historyczność architektury i przepięknym (lecz oczekującym na swój instytucjonalny i najpewniej fizyczny koniec w obecnej formie). Dopełniło ono tę instalację swoją bardzo znaczącą przestrzenią.”

wziąć upragniony dystans, obejrzeć ułożone poza sobą, choćby w rozproszeniu pojedynczych słów, lecz ujarzmione. Wewnątrz to się nie mieści, nie sposób też tego ominąć. Opływa nas zewsząd jak woda, jak woda umyka. Piszemy więc, by nie musieć omijać. Coś zostanie przepisane i zamknięte w formie zapisu. Rozpisane ku innym. Nie po to, by o tym zapomnieć, lecz by przyznać temu wreszcie konkretne miejsce. Pisanie może być przedłużoną samotnością. Zwalnia z przekazywania w czasie rzeczywistym, z tłumaczenia na gorąco, z konieczności ożywionego kontaktu. Otwiera dla nas inną drogę, którą idąc tylko w sobie, zmierzamy na zewnątrz w zupełnej ciszy. Mamy pełną kontrolę i czas, dużo czasu na uczytelnienie się. Nadchodzi jednak pora, by zakończyć selekcję, ułożyć fragmenty, zespolić, wyczelować, by odstawić na bok większość z tego, co stanowi materię myśli wewnątrz i za nic nie pozwala się rozczesać do formy litery. Więc jest czas i przyjdzie pora. Tak szybko, jak tekst oderwany od autora poszybuje w przestrzenie zupełnie obce, jest uwolniony i wrażliwy od nowa na każdy napotkany umysł. Inny człowiek stworzy zeń część swojego obrazu, wplecie w swoją strukturę, w swoją narrację. Inne ciało opíše wszystko od nowa dla siebie. Mimo to, a może właśnie dlatego, odwagi.

ZAPISYWANIE TRAWY

Próbuję wszystko w sobie zebrać – myśli wraz z Trawami. Znajduję. Zbieram. Suszę grzecznie ułożone. Rozrzucone, rozczochrane gromadzę w stertach. Niektóre upycham. Muszę. Większość farbuję. Suszę rozdzielając źdźbła. Chcę jak najlepiej zamienić je w słowa. Staram się farbować każdą dokładnie. Nie wszystkie się jednak temu poddają, łamią się kotłują. Te zostawiam, omijam. Pozbyć się ich nie sposób, nie chcę nawet. Zaznaczę przemianę. Zaczynam opisywać przedmioty. Ich historie obrastają powoli w Tr/awę/eść. Wypełniają się nią. Piszą się też same Trawy. Staram się rejestrować momenty przestoju, nieudane próby przetworzenia, przerwy spokojnego wywodu. Zabieram je na zewnątrz, na biały śnieg. Zapisuję ich obraz. Już wiem jaki będzie. Znam je. Scalam potem obrazy. Łączę narracje. Szukam w tym narracyjnym porządku jego dźwięku. Otrzymuję trzaski, szумы. A małe, co z tymi małymi? Są ostre lub mocno poobcinane, niziutkie. Poczekają na swoją czystą linię. Stworzą układ. Jeszcze nie wystarczy. Trawy ciągną mnie za sobą. Szumią. Na wiosnę znów zbieram. Farbuję. Suszę rozdzielając. Segreguję. Wybieram najzgrabniejsze. Te się będą prezentować. Zapewniam im wystawne gablotowe pudła. Układam w każdym. Fryzuję.



Zapisywanie dzieje się poniekąd samo w miejscach i przedmiotach - na taśmach, w książkach traktujących zupełnie o czym innym, w (słynnych) suszonych liściach i płatkach, we wstążkach, na strychach, w drzewach – we wszystkim, co postrzegamy i co uczestniczy w naszym doświadczaniu, przesiąkając nim. Dają się te rzeczy określić jako znaczące. W przeciwieństwie jednak do zapisów językowych, treść zapisana w ten sposób nie jest odczytywalna dla każdego. Tak lokuję historie w „objektach porastających” – krzesło, walizka, lustro, przepiłowany pień buku, pudło z maszyny do pisania, watek fotograficzny... Niektóre, jak krzesło, przychodziły do mnie „materializowane z wymyślenia” w najdziwniejszy sposób, inny został „cudem odzyskany”, jeszcze inny „czekał tyle lat”. Historii tych opisać nie sposób – nic z wytworzonej we mnie powagi ich jako znaczącego materiału nie znajduje ujścia w słowach. Szukam go w Trawach.



Niektórym materiał pewien, kolor lub rzecz może stać się bliska z jakiegoś zupełnie nieopisywalnego wzruszenia. Nieopisywalnego tradycyjnie, ponieważ ten materiał właśnie,

treść naszego bycia oraz wzruszenie opisuje najpełniej. Tak odnalazły się dla mnie Trawy. W nich ulokowałam(ło się) wszystko, co teraz staram się opisać. Czynności, które podejmuję wobec Traw: zbiory, suszenie, farbowanie, przetwarzanie na obraz, na dźwięk, stanowią swego rodzaju obrzędy opanowywania tej dziwnej bliskości, wystawiania (się z n)jej, ztego czym One dla mnie są i dlaczego, dlaczego opisują (opasają) tak moją przestrzeń. Poddając się rytmice pracy uczyłam się Ich jak uczy się języka od podstaw. Trawy odebrały mi słowa na długo, zajęły ich miejsce. Farbując na czarno czynię Je bliższymi w warstwie wizualnej tekstowi - literom w nagromadzeniu. Oswajam je sobie. Nie wszystkie jednak poddają się tej operacji – pozostawszy naturalnymi w kolorze, znaczą przeistoczenie



Zapisywanie często jest procesem zasadnym, w którym autor podejmuje próbę utrwalenia pewnych treści w danej formie. Wydaje na świat wycinek swoich narracji. Często zależy mu na tym, aby ktoś, choćby on sam po latach, był w stanie owe treści przywołać. Zapisuje więc w odpowiedniej - nadającej się do odczytania postaci, przy pomocy konwencjonalnych elementów języka, bądź innych środków (ekspresji?). Efektem takiego zapisywania jest pewien utwór uporządkowany formalnie, spójny i komunikatywny. Z chęci doprowadzenia Traw do takiego stanu powstały „śnieżne narracje” – dwa pasy zmontowanych (momentami bezkompromisowo) zdjęć. Z potrzeby wyczytania Ich, z obrazu „wyciśnięty” został dźwięk.



Zapisywanie może wreszcie przyjąć formę rejestracji pewnego zjawiska przy pomocy stosownej aparatury po to, aby utrwalić je takim jakie „było w danym momencie” – jawiło się obiektywnie każdemu potencjalnym oczom. Surowa rejestracja. Rezygnujemy tu z

przetworzenia go przez własny umysł i zapisania w formie kawałka swojej narracji. Kierowana zamiarem wysiedlenia Trawy poza swoje postrzeganie i przetworzenia, miałam zarejestrować Jej dźwięk w naturalnym otoczeniu. Zapisywanie to jednak nie zostało ograniczone do wytworzenia nagrania „tak, jak jest naprawdę”, powstało wiele ścieżek. Na tym zakończyła się rejestracja, zaś przygotowywanie nagrania stało się jakby przepisywaniem na czysto. Mimo, iż w porównaniu z dwoma „strzelającymi” ścieżkami, które uzyskałam z obrazów („śnieżnych narracji”), całość opisanego wyżej nagrania wydaje się brzmieć zdecydowanie bardziej jak „te prawdziwe” dźwięki Traw, to przekształcenie pierwotnego materiału w obu wypadkach było podobne. Tak więc prawda umyka moim próbom zapisu, zostaje przez nie całkowicie wchłonięta. Obecna jest w samej czynności zapisywania, w przepracowywaniu nieuchwytnego

Zapisywanie zaczyna się dalece wcześniej niż jesteśmy w stanie stwierdzić. Ma swój początek w myśli, lub na jej obrzeżach, tam, gdzie myśl chce się złączyć z ciałem. Zaś kończy się w istniejącej zmysłowo strukturze, która może nie wydać się nam nawet podobna do przedzapisowych bezkresów. Musi więc istnieć przestrzeń przetwarzania uwolnionej materii w spójną, powiązaną logicznie i czasowo, komunikowalną treść. Tam krążą także cząstki, które uparcie nie pasują, zaburzając dążenie do sensownego finału. Te procesy, rozpisywania z wnętrza ku zewnątrz, stały się obiektem mojej bacznej, obserwacji oraz „modelem” dla opisywanej pracy. Mam bowiem wielkie trudności z pisaniem – z tym czego zapis ode mnie wymaga – z precyzją, ze zmierzaniem do sedna sprawy, z osiągnięciem wymarzonego dystansu. W *Trawach* oswajam się wciąż z jego brakiem, spajam się z literą.